

Gdzie żyjemy...

W Pawłowicach jest piękny park. To miejsce spotkań mieszkańców, gości przyjeżdżających na wypoczynek. Każdy znajduje tu chwilę spokoju, wtulony w zieleń parku.

Przygotowanie terenu wypoczynku wymaga jednak pracy. Niezbędne jest regularne koszenie trawników. Na wiosnę przypada to częściej (co tydzień lub co dwa tygodnie). W lecie i w jesieni wystarcza koszenie raz w miesiącu, a nawet rzadziej – wszystko zależy od częstotliwości opadów, trawa nie chce rosnąć na suchym.

Drugą sprawą jest sprzątanie terenu. Grupa osób spożywa nad jeziorem napoje, chipsy, a śmiecie wyrzuca – na trawnik. Jest to niezrozumiałe dla myślącego człowieka, skoro co kilkanaście metrów znajduje się kosz na śmiecie, a spacer jest zdrowy. Być może, w niektórych przypadkach, nie jest możliwy ale od czego są koledzy?

O miejsce, gdzie mieszkamy, powinni dbać mieszkańcy. Koszenie trawy pięciu osobom zajmuje kilka godzin. Jak na razie robią to na ogół

przedstawiciele rady osiedla. Pomogło też Stowarzyszenie Jezioro Pawłowickie, organizacja będąca w trakcie rejestracji. Pracę wykonują zawsze bezpłatnie, głównie własnym sprzętem i na własnym paliwie. Rada osiedla nie posiada zadowalających środków na wykonanie tych prac.

Sprawa porządków, od rozpoczęcia na początku roku, trawa nadal. Nie jest to, jak przedtem, pięćdziesiąt worków 120l. Co kilka tygodni wystarcza wymiana worków na puste – w miejscach do tego przeznaczonych – i zbieranie pustych butelek z trawy. Tu ponowna prośba do wszystkich o wyrzucanie opróżnionych butelek do śmieci.

Być może nikomu nie zależy na zieleni parku, miejscu wypoczynku i spokoju. Osoby, którym zależy na zachowaniu parku dla osiedla, zapraszamy 11. września, o godz. 11.00 na „Porządkowanie Jeziora”. Prace, które na nas czekają, będą dotyczyły koszenia trawy (własnymi narzędziami), porządkowanie terenu i oczyszczanie z wodorostów dna jeziora przy plaży.

Jacek Orzechowski

„Pożegnanie lata”

18.09.2010 godz 14.00-20.00

Zapraszamy na PIKNIK RODZINNY organizowany przez Radę Osiedla Pawłowice we współpracy ze S.P. Nr 39, Przedszkolem, MOPS-em i Klubem Seniora.

Program imprezy:

- 14.00 rozpoczęcie i przywitanie gości
- 14.30 konkurs plastyczny dla dzieci pod tytułem „Wspomnienia z wakacji”
- 15.30 gry i zabawy sportowe dla dzieci i młodzieży z Pawłowic – nagrody rzeczowe
- 17.00 pokazy baniek mydlanych dla dzieci
- 18.00 konkurs dla dorosłych – rozgrywki między rodzinami (nagrody)
- 19.00 zabawa dla wszystkich dla rodzin z Pawłowic – wspólne grillowanie przy muzyce

Szczegółowy program atrakcji zostanie zamieszczony na plakatach. ZAPRASZAMY

Czas wakacji

Kiedyś mówiło się KANIKULA, dzisiaj WAKACJE. Zresztą obydwą wyrazy są obcego pochodzenia: pierwszy łacińskiego (od *canicula* – Psia Gwiazda, czyli Syriusz; w starożytnym Rzymie – lato, pora, kiedy Słońce było w gwiazdozbiore Psia, czyli czas wakacji, upałów). Drugie słowo, którym dziś się posługujemy, jest pochodzenia francuskiego (*vacance* – czas letni, czas odpoczynku). Mniejsza zresztą o to, bo niektórzy dziennikarze, pisarze i starsi wiekiem mówią: czas kanikuly. Warto więc przypomnieć młodszym, co oznacza to dziwne słowo.

Jeszcze inni mówią i piszą o sezonie ogórkowym w publicystyce, czyli o czasie zbioru ogórków w okresie letnim, który sprzyja lekkim tematom, trochę skandalizująco-plotkarskim, bo polityka i politycy są na wakacyjnych urloпах.

Żyjemy więc w okresie kanikuly, w czasie wakacji, w sezonie ogórkowym. Do wyboru, do koloru, co tylko dobrze świadczy o bogactwie polszczyzny, która absorbuje wyrazy obce i włącza je do naszego języka, wzbogacając go i urozmaicając. Przypadek kanikuly, czyli wakacji jest jednym z wielu tego typu wyrazów. *Niech żyją wakacje, niech żyje pole i las, i niebo, i słońce i piękny, swobodny czas!* – śpiewano jeszcze nie tak dawno, chwalać wakacyjny odpoczynek. Bo to – dla większości z nas – czas urlopow i wypo-

czynku w domu, na działce bądź na łonie przyrody. Dla uczniów i studentów to czas wolny od nauki, egzaminów i gwaru szkolnego. Czas, na który wyczekuje się przez cały rok szkolny i planuje wakacyjne wojaże. Dziś – coraz rzadziej piesze – turystyczne eskapady, jazdę autostopem, a częściej samochodem (rowerowe wojaże też nie są zbyt popularne). Autostop jakoś zniknął z naszego horyzontu, mimo że samochodów przybyło bardzo wiele. Wzrósł strach przed napadami i rozbojami, stąd autostopu prawie u nas nie ma. Jest i dalej istnieje i funkcjonuje w USA i na zachodzie Europy. Często młodzi z niego korzystają, bo to tani sposób na przemieszczanie się. A młodzi nie zawsze są zasobni w pieniądze. Cóż, mimo że należymy do Unii Europejskiej, daleko nam ciągle do tam obowiązujących standardów. Mimo iż i tam, gdzieś we Francji czy Hiszpanii, zdarzają się przecież napady na właścicieli samochodów – to autostop ma się dobrze. Piszę to ze smutkiem, bo jest to jeden z przejawów naszego mentalnego przynależenia do Wschodu, a nie do Zachodu. Można by o tej postkomunistycznej i porozbiorowej mentalności Polaków (starszych i młodych także, niestety) napisać wiele. Ale mój felieton ma być wakacyjny, a więc lekki.

Wakacje widać w naszym mieście, bo i turystów polskich i obcych wszędzie jest dużo, szczególnie w Rynku, na Ostrowie Tumskim, przy Panorami Raclawickiej. Miasto tętni ruchem w dzień, ale i w nocy, bo to lato, wyjątkowo zresztą

gorące, nawet upalne w tym roku. Trudno więc się dziwić tłumom na ulicach w centrum Wrocławia i jego zabytkowych częściach, a także w parkach i na skwerkach. Nie można też powiedzieć, że jest przestronnie w supermarketach, bo tak nie jest. Wielu wśród kupujących jest spoza Wrocławia. Przyjeżdżają, bo są wakacje, czas urlopow i wypoczynku.

Czy dobrze się żyje i funkcjonuje w tym czasie we Wrocławiu, w wielkim, gwarnym mieście, pełnym turystów i przyjezdnych? Myślę, że tak, bo wakacyjny Wrocław nie staje się pustynią kulturalną. Wręcz przeciwnie: tyle imprez muzycznych, teatralnych i filmowych kumuluje się w tym czasie, że każdy dzień lipca i sierpnia można spędzić gdzie indziej. To dobrze świadczy o władzach Wrocławia, które dbają o „twarz miasta” i jego promocję, szczególnie w okresie kanikuly, kiedy nasz gród odwiedza najwięcej gości z zagranicy. Bo jeszcze w nie tak znów odległych czasach miasta w Polsce (w tym Wrocław) były kulturalną pustynią. Dobrze, że zorientowano się szybko, iż to nie zdaje egzaminu i wycofano się z totalnej urlopowania w okresie wakacji.

Wrocław wakacyjny ma swoją letnią, bardzo zieloną twarz. Mamy bowiem dużo zielonych te-

renów, czyli parków, skwerów, działek, gajów i lasków. No i zielone dzielnice okalające Wrocław, a będące jego częścią. W tym także Pawłowice, jedno z najładniejszych osiedli, znajdujących się niezbyt daleko od centrum miasta. Zielony i rekreacyjny Wrocław kwitnie właśnie wiosną i latem, jest kolorowy jesienią. I ten zagospodarowany jak Pawłowice, i ten mniej zagospodarowany jak Jerzmanowo. Obydwa równie ładne, chociaż estetyka jest także pojęciem względnym. Można więc wakacje spędzać w zieleni Pawłowic, Jerzmanowa, tak samo jak w Ogrodzie Botanicznym, Parku Szczytnickim czy Południowym. Nie mówiąc już o brzegach Odry, na których piknikują i opalają się Wrocławianie. Jest w naszym mieście dużo tych miejsc, gdzie można wypoczywać nie tylko w okresie kanikuły. Wakacje we Wrocławiu można spędzić także pożytecznie, poznając miejsca, których nie znamy, a nawet o nich nie słyszeliśmy. Albo nawet słysząc i czytając o nich, nie mieliśmy dotąd czasu ich odwiedzić. Zachęcam choćby do zobaczenia (i zadumy nad nim) pomnika katyńskiego (Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej Tadeusza Tchórzewskiego) nieopodal Panoramy Raławickiej oraz znajdującego się nieopodal (obok Akademii Sztuk Pięknych, na placu Polskim) Pomnika Ofiar Rzezi Wołyńskiej (Jarosława Bańkowskiego). Mamy czas, mamy urlop, skorzystajmy więc, aby odwiedzić te miejsca z naszymi pociechami. Mam niezbyt dobre wspomnienia, kiedy na zapytanie uczniów o pomnik Juliusza Słowackiego, otrzymywałem odpowiedź, że nie wiedzą o istnieniu takiego pomnika w naszym mieście. Warto i tam (do parku imienia Juliusza Słowackiego) przejść się i usiąść na krótką chwilę na ławce przy tym pięknym pomniku i podumać nad losami naszej ojczyzny.

Wrocław bardzo szybko się zmienia i pięknieje w oczach. Widać to z okien tramwajów i autobusów. Mniej z własnych samochodów. Trzeba w czasie wakacyjnego urlopu zdobyć się na piesze spacerunki po naprawdę pięknych zakątkach naszego miasta. Mamy na to czas i nie traćmy go tylko na dalekie wyprawy poza miasto i Polskę, jeśli kochamy nasze miasto. Do tego bardzo zachęcam.

Trochę to inny felieton o czasie wakacji niż się zwykle pisze. A może taki właśnie powinien być: o nas, o naszym mieście, naszym osiedlu, o naszych problemach. Myślmy częściej, że Wrocław to moje, to nasze miasto. I cieszymy się, że tak pięknieje w naszych oczach. I pokazujemy go z dumą gościom i znajomym spoza naszego grodziszczca.

Krzysztof Bauer

Piraci na Odrze

Mimo początku XXI wieku na Odrze nadal grasują piraci. Impreza dla około siedemdziesięciorga dzieci, między innymi grupy z Pawłowic, która zapowiadała się jako zwykła wycieczka, stała się okazją do abordażu.

Wszystko zaczęło się, gdy pracownik świetlicy środowiskowej „Pawelki”, pani Joanna Kowalska-Lenart, wraz z dziećmi i ich rodzicami wybrali się do Wrocławia. Komunikacją miejską dojechali do pl. Bema, w którego okolicy dzieci bawiły się na placu zabaw. Potem przeszli na Ostrów Tumski, gdzie czekał na nich Bajkobus. Aktorzy z Teatru Lalek przedstawiali legendy związane z Wrocławiem. Dzieci szły za jadącym Bajkobusem, słuchały opowieści i zwiedzały okolicę. Potem z przystani Kardynalskiej ruszyły w rejs po Odrze na małym statku.

Między Mostem Pokoju a Mostem Grunwaldzkim niespodziewanie nastąpił atak piratów. Nadpłynęli swym strasznym okrętem strzelającym i migającym, weszli na statek z psem, który szukał skarbów. Byli to, oczywiście, aktorzy z Teatru Lalek. Akcja była bardzo ciekawa, dzieci miały wielką radość.

Z pokładu dzieci zeszły w okolicach ZOO, które następnie zwiedziły. Oglądały motylarnię, akwarium, słonie, żyrafy, małpy, a największym zainteresowaniem cieszyły się kózki – w zwierzęcym dziecińcu spędzili dużo czasu, po czym wrócili na Pawłowice.

Koordynator świetlicy, pani Maria Mazur, ocenia wycieczkę jako bardzo udaną, dzieci z pewnością bardzo na niej skorzystały. Istotny był też fakt, że impreza organizowana przez Teatr Lalek była sponsorowana przez Urząd Miasta, który zafundował „Pawelkom” i reszcie pociech taką oryginalną atrakcję.

(red)



Rzymsko-katolicka Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa
ul. Barwinkowa 11, 51-251 Wrocław, tel./fax 71/324-21-21
e-mail: ks.m.machal@archidiecezja.wroc.pl, www.nspj.wroclaw.pl
Bank DnB NORD nr 45 1370 1330 0000 1701 4202 3100
konto dla budowy DOMU JANA PAWŁA II
DnB NORD nr 87 1370 1330 0000 1706 4202 3103

MSZE I NABOŻEŃSTWA NA TERENIE PARAFII

NIEDZIELA

- 8.00 – Msza Święta z Godzinkami o Niepokalanym Poczęciu NMP
- 9.30 – Msza Święta z udziałem dzieci
- 11.00 – Suma Parafialna – na zakończenie modlitwa południowa
Anioł Pański/Regina Caeli Laetare
- 17.00 – Nabożeństwo okresowe – w zależności od okresu
liturgicznego/miesiąca
- 18.00 – Msza Święta wieczorna

ŚWIĘTA ZNIESIONE

- 9.00 poranna, 16.00 dla dzieci, 17.00 Prusowice, 18.00 wieczorna

DNI POWSZEDNIE

- 18.00 – Msza Święta; nabożeństwa zasadniczo po Mszy Św.,
z wyjątkiem Drogi Krzyżowej i Nowenny do
MB Nieustającej Pomocy – przed Mszą św.

PRUSZOWICE

- 9.30 – niedziela – Msza Święta
- 17.00 – środy – Nowenna do MB Nieustającej Pomocy
z Mszą Świętą
- 17.00 – 1.-piątek miesiąca – okazja do spowiedzi, nabożeństwo
do Serca Pana Jezusa oraz Msza Święta

SAKRAMENT POKUTY I ADORACJE

Zasadniczo codziennie pół godziny przed Mszą/Nabożeństwem; dodatkowo 1. czwartek i 1. piątek miesiąca od 17.00. W tym czasie adoracja Najświętszego Sakramentu. 1. niedziela miesiąca – adoracja z rozważaniem po każdej Mszy Świętej. W piątki po Eucharystii Koronka do Miłosierdzia Bożego.

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna codziennie po Mszy Świętej, za wyjątkiem niedziel i świąt. W sprawach nagłych możliwość kontaktu z Księdzem o każdej porze.

KLASZTOR SIÓSTR BENEDYKTYNEK-SAKRAMENTEK

ul. Przedwiośnie 76/78, 51-211 Wrocław, tel. 71/330-41-04
Msze Święte w niedziele o godz. 7.30; w tygodniu o godz. 7.00

Pawłowickie dziki nad jeziorem

Po przyjeździe w sobotę 21 sierpnia 2010 nad jezioro pawłowickie od strony ul. Jeziorowej, dostrzeżliśmy z daleka ślady powrywanego i zniszczonego trawnika. Początkowo nasunęło to podejrzenie, że jacyś miłośnicy motoryzacji próbowali swoich pojazdów. Z bliska dopiero okazało się, że są to ślady racic dzików, sprawców zniszczeń na tym terenie. Zwierzęta najprawdopodobniej szukały w nocy pożywienia w okolicach rosnącego tam dębu.

Po przejściu dalej okazało się, że od czworonożnych dzików groźniejsze są „dziki” dwunożne. Dlaczego? A to dlatego, że skrzynka



energetyczna, która przetrwała rok w stanie nienaruszonym, została poważnie uszkodzona przez te nieznanne nam stworzenia „myślące”. Szkoda ta została zgłoszona na policję, ponieważ jej wartość to około 1200 złotych.



Drodzy młodzi miłośnicy przebywania na wolnym powietrzu, szczególnie w okolicach szkoły podstawowej, stadionu lub terenów wokół jeziora pawłowickiego – jest prośba do Was. Nie wiem czy przyniesie jakiś skutek, ale prosić można zawsze, abyśmy dbali i szanowali nie tylko to, co nasze osobiste, lecz również rzeczy, z których pośrednio też korzystacie. W tym przypadku z tej właśnie skrzynki energetycznej zasilane były wszystkie punkty działające podczas festynów osiedlowych. Z kolei z terenu placu zabaw obok szkoły został ukradziony kubek na śmieci. Apel kieruję

szczególnie do osób młodych. Pamiętajcie, że za kilka lub kilkanaście lat będziecie ojcami lub matkami dzieci, które też będą chciały się bawić. Jeżeli zniszczymy to, co już mamy, co pozostanie dla przyszłych pokolei?

Śmieci czyli puste butelki, papiery, puste opakowania, to chyba odwieczny problem, szczególnie terenów rekreacyjnych wokół jeziora pawłowickiego. Ustawione są tam kosze na śmieci, zachęcam do korzystania z nich.

Przy skrzyżowaniu ulic Pawłowickiej i Sasankowej ustawione są kontenery dla odpadów szklanych i plastikowych. Niestety, miejsce to sprawia dość nieprzyjemne wrażenie estetycz-

ne. Mieszkańcy, aby szybko pozbyć się swoich odpadów, stawiają je w workach foliowych na ziemi, nie tracąc cennego czasu, by je umieścić w kontenerze. Wyrzucane są tam też rzeczy takie jak kanapy, styropian i tym podobne odpady, na które nie jest to odpowiednie miejsce. Oczywiście nie robią tego wszyscy i wszystkich korzystających z kontenerów nie należy traktować jednakowo.



Prawdopodobnie pod koniec września, o czym państwo zostaną powiadomieni na tablicach informacyjnych, zostaną ustawione kontenery na odpady wielkogabarytowe, będzie można pozbyć się większych odpadów nie mieszczących się w naszych przydomowych pojemnikach. Jeżeli każdy z nas nie będzie przestrzegał niepisanych reguł, mówiących o czystości i estetyce naszego „zielonego” jeszcze osiedla, to z czasem przewaga terenów pokrytych nieczystościami przykryje to, co naturalne czyli naszą pawłowicką przyrodę.

tekst i zdjęcia,
Jerzy Szachnowski

Upalny lipiec, mała wioska położona nad Pilicą, z dala od wielkich miast, w środku pachnących żywicą lasów...

Piętnastoletnia Łucja wraz z matką przyjeżdża na wakacje. Tu spotyka Mirka, miejscowego chłopaka, który właśnie dostał się do technikum w pobliskim miasteczku.

Słońce grzeje, serca zaczynają drżeć, ale trudno im się zbliżyć, nieraz nawet zwyczajnie porozumieć – wyraźnie widać różnicę między dziewczyną z miasta a chłopakiem ze wsi.

Ona zachwyca się świnkami wietnamskimi w gospodarstwie agroturystycznym, dla niego świnia to świnia – nad czym się tu roztkliwiać? Ona nie może się nadziwić, że za kogoś wybierają rodzice – on boi się sprzeciwić ojcu. Mnogą się nieporozumienia i przeszkody. Wreszcie zjawia się „ten trzeci”, Sławek...



„Dziki szczaw” jest ciepły i pachnie lasem...

To książka o chłopcu i dziewczynie, o pierwszym uczuciu, nieśmiałości, ambicjach rodziców i własnych marzeniach, o konkurencji i zazdrości. I o pszczołach.

Agnieszka Gil – z urodzenia i zamiłowania wrocławianka – odkąd pamięta, opowiada bajki. Od nich też zaczęła się jej przygoda z pisaniem. Po debiucie w antologii „Wesołe historie” (Wilga 2004) wymyśla ich coraz więcej i więcej, publikując w lokalnym miesięczniku i wygrywając konkursy literackie.

Współpracuje z redakcją miesięcznika dla rodziców, czasopisma matematycznego dla młodzieży oraz lokalnego miesięcznika, w którym publikuje bajki. Najłatwiej ją spotkać na blogu „Piszę z Wrocławia” – www.agnieszkagil.blox.pl

Dziki szczaw – Agnieszka Gil
Format: 125x195 mm
Oprawa: Miękka
ISBN: 978-83-60848-57-9

O szkole i nauce

Znów o szkole, ktoś może się zżymać i pewnie ma trochę racji. Ale nie do końca, bo o szkole można nieskończenie. Od września znów zacznie się szkoła, a więc nauka i troska o edukację naszych dzieci. W dodatku coraz młodszych, gdyż szkolne nauczanie niebawem wciągnie w swoje tryby sześciolatków i tym samym oderwie od beztróskiego dzieciństwa.

Dyskutowanie o tym, czy jest to słuszne i zasadne, nie ma sensu, bo państwo zawłaszcza coraz większe obszary naszego życia i – nie zważając na krytyczne głosy – robi swoje. Dotyczy to także tak młodych ludzi. Wpływ rodziców na edukację dzieci i to, co proponuje wprowadzony i ciągle modyfikowany program, jest równy zeru.

Także w szkołach społecznych, choć tam powinni mieć znacznie większy (przynajmniej na wychowanie, bo program nauczania narzuca Ministerstwo Edukacji Narodowej). Od 1989 roku wiele się w szkole polskiej zmieniło i zmienia się nadal. Od dziesięciu lat obowiązuje reforma, czyli podział edukacji na trzy etapy: szkołę podstawową, gimnazjum i liceum (szkoły ponadgimnazjalne). Najlepiej funkcjonują podstawówki (wedle opinii rodziców), najgorzej gimnazja (według nauczycieli) i średnio albo źle – licea (szczególnie profilowane i technika). W opinii wielu osób reforma nie zdała egzaminu i właściwie znów należałoby zreformować polską szkołę, bo się w niej źle dzieje. Obecna minister edukacji nie zdaje egzaminu, psuje szkołę i wprowadza zmiany bez konsultacji z nauczycielami (obydwoma związkami zawodowymi nauczycieli), nie mówiąc już o odwoływaniu się do opinii rodziców. Testy do szkół gimnazjalnych i do liceów obciążone są często błędami i niewiele mówią o uczniowskiej wiedzy. Podobnie jest z egzaminami maturalnymi. Są powierzchowne, nastawione na bardzo przeciętnego ucznia, które tak naprawdę nie sprawdzają kompleksowo wiedzy z danego przedmiotu, jedynie jej cząstkę. Stąd narzekania nauczycieli wyższych uczelni, że na studia przychodzą coraz gorzej przygotowani studenci. Skoro jest tak źle, to dlaczego w statystykach ministerialnych jest tak dobrze? Bo duży jest procent uczniów, którzy zdali maturę z języka polskiego. Ten przedmiot podobno wypadł najlepiej. Nic dziwnego, bo tylko prawdziwy pechowiec nie napisałby własnego tekstu (dawniej to się nazywało wypracowaniem) na tak infantylnie skonstruowane tematy, jakie przygotowano w tym roku. Nie trzeba było znać żadnej lektury, wystarczyło mieć przed sobą fragmenty zamieszczone na karcie maturalnej, przeczytać je i napisać na ich podstawie własny tekst, liczący co najmniej 250 słów, czyli półtora strony formatu A4. No i uzyskać 30% punktów, aby ZALICZYĆ maturę z języka polskiego. Z innych przedmiotów tyle samo procent. W tym z matematyki, która dzięki uporowi minister (matematyczki) po 25 latach wróciła na matury jako przedmiot obowiązkowy. Strach przed prawdziwą maturą z matematyki, który pojawił się po nędznych wynikach matury próbnej, spowodował takie zniżenie jej poziomu, że – jak orzekła jedna z maturalzystek

– „napisały ją nawet uczeń szkoły podstawowej”. Stąd właśnie pojawiły się „niezłe” wyniki na maturze. Najgorzej wypadł język angielski, co też jest ewenementem, bo wybiera go najwięcej uczniów. I jest to język, którego młodzi ludzie chętnie się uczą nie tylko w szkole, ale i poza nią. Jaki jest zatem zenująco niski poziom nauki języka polskiego, angielskiego i matematyki w liceach i technikach, można się tylko domyślać. Trzydziestoprocentowy maturzysta to szczyt osiągnięć polskiej szkoły. A wszystko po to, aby słupki procentowe były wyższe i „rosło” wykształcenie na poziomie akademickim. To jest chore i będzie chore dopóty, dopóki nie podwyższy się poziomu egzaminów jak i nauczania. Zadowolenie ministerstwa i dyrektorów szkół z tak dużej liczby maturalzystów niczego tu nie zmienia. Taki stan rzeczy demoralizuje uczniów, bo nie muszą się wysilać. Trzeba „pokonać” (sic!) zaledwie trzydziestoprocentowy próg, aby zostać maturzystą i móc starać się o przyjęcie na studia. I to jest główny sprawca obniżenia poziomu nauczania w Polsce w szkole średniej (w gimnazjum i w liceum).

O tym, że źle się dzieje w naszym szkolnictwie, także wyższym (w rankingu wyższych uczelni w Europie nasza najlepsza uczelnia, czyli Uniwersytet Jagielloński zajmuje 148 miejsce) trzeba pisać i walczyć o radykalne zmiany. Tylko kto to powinien zrobić? Dziennikarze coś tam piszą w związku z początkiem i końcem roku szkolnego, ale zwykle letnio albo „trochę” krytycznie. Na dziennikarzy z prawdziwego zdarzenia nie ma co liczyć, bo nasze tzw. dziennikarstwo w większości jest „na usłu-

gach” partii politycznych i nie spełnia zupełnie swoich obowiązków. Przecież ich także ktoś kształci i przygotowuje do zawodu. Tacy są absolwenci jak ich „mistrzowie”, których cechuje konformizm i oportunistyczny.

Do Unii Europejskiej należymy już parę lat, wydaje nam się, że jesteśmy Europejczykami „pełną gębą”. A tymczasem szkoła i wyższe uczelnie tkwią ciągle w PRL-owskim systemie, a tzw. reformy są raczej antyreformami. Cóż, pewien mądry Polak już w XVI wieku napisał, że takie będą Rzeczypospolite, jak ich młodzieży chowanie. A jakie jest „chowanie” (czyli nauczanie i wychowanie) młodych, przedstawiłem krytycznie, gdyż boli mnie pustka ideowa cechująca młodzież (nauczanie historii jest nadal ograniczane i minimalizowane), jej indolencja, płytkość i jałowość umysłowa. A za to odpowiadają nie tylko oni sami, ale i szkoła, która coraz mniej wymaga. Rośnie nam pokolenie pół-, a nawet ćwierćinteligentów. I ktoś za to ponosi odpowiedzialność. Rodzice – owszem, choć przecież to oni najbardziej dbają, aby ich latorośle kończyły dobre szkoły, chodziły na różnorakie zajęcia, które pomogą im zdobyć lepszą pozycję w życiu. Oczywiście, ci rodzice, którzy mają na to pieniądze. Większość nie ma, bo nasze społeczeństwo ciągle jest biedne. Ponoć szkoła jest bezpłatna, co zapewnia Konstytucja. Ale to jest tak samo jak z opieką zdrowotną. Coś trzeba tu zmienić, bo zamiast przybliżać się do Europy, oddalamy się od niej. Także w dziedzinie edukacji.

Przemek



W związku z nominacją projektu „Remont i Modernizacja Muzeum Miejskiego Wrocławia – etap II” do nagrody w III edycji prestiżowego konkursu „Polska Pięknieje – 7 cudów Funduszy Europejskich” informuję, że na stronie konkursu <http://www.polska-pieknieje.eu/> rozpoczęło się głosowanie Pałac Królewski we Wrocławiu. Po raz pierwszy miasto Wrocław bierze udział w tym konkursie.

Głosować można pod linkiem http://www.polska-pieknieje.eu/?id_materialu=19

Głosy na projekt Muzeum Miejskiego Wrocławia oddawać można do 4 września br. do godz. 16.25

Głosuje się poprzez wejście na umieszczony w kategorii „Obiekt turystyczny” reportaż poświęcony Muzeum i kliknięcie we flagi umieszczone po prawej stronie

Nagrodą w konkursie jest ogólnopolska akcja promująca Pałac Królewski i Wrocław Zapraszamy do głosowania na Wrocław i jego nową atrakcję turystyczną – Pałac Królewski!!!

Wakacje w górach

Monika ma trzynaście lat i na co dzień mieszka w Stanach Zjednoczonych. Co roku przyjeżdża do Polski, do rodziny, z którą spędza część letnich wakacji. Tym razem poznała Karkonosze. Co jej się podobało? Miejsce inne niż wszystkie.

Wraz z bliskimi rozpoczęła wycieczkę od wjazdu na Kopę w Karkonoszach i wejścia na Śnieżkę. Na tym właściwie miało się skończyć. Bardzo długo czekali w kolejce, podczas gdy sama jazda do góry miała zająć zaledwie kwadrans. Monika była dość negatywnie nastawiona, dopóki, już podczas wjazdu, nie zobaczyła parolotniarzy – to jest coś! W przyszłym roku, postanowiła, jeżeli będzie w Polsce, pojedzie na tygodniowy kurs parolotniarstwa! Niby dlaczego miałyby nie skorzystać z okazji latania, bez samolotu. Kiedy już dotarła pod Śnieżkę, pomyślała, że skoro są tak blisko, to warto wejść na szczyt. Po drodze najbardziej podobały się jej... słupki. Wszędzie na przejściach granicznych są kontrole paszportowe i różne takie ceregiele, a tu siedziała sobie w górach, w środku niczego właściwie, z jedną nogą w jednym kraju, a drugą w drugim.

Potem były polskie spodki meteorologiczne – duszno w nich było strasznie i ludzi mnóstwo. Ścisk wielki i wysoka temperatura – odechciało się wszystkiego. A następnie czeska buda – zwykły drewniany domek, a w nim pięć osób. I kawiarenka była z pysznym jedzeniem.

Ze Śnieżki postanowiła wrócić długą drogą. Droga do Strzechy Akademickiej nie była usłana różami. Chwilami było naprawdę ciężko i spóźniająca się ze zmęczenia dziewczyna musiała doganiać idących naprzód towarzyszy. Ale kiedy rozpoczęły się piękne widoki, nabrała sił. To nie był żaden obrazek w Photoshopie, tylko najprawdziwszy bajkowy krajobraz rozciągający się wokół. Idziesz i idziesz, widząc tylko krzaki i góry po jednej stronie, aż tu nagle rozwija się przed tobą cudnie oświetlona słońcem dolina – niby zwykła dziura w ziemi otoczona górami, ale przepiękna, szumiąca rzeczką i trzema wodospadami. Wszyscy mówią, że w górach jest pięknie, ale Śnieżka nie zrobiła na Monice większego wrażenia – góra jak góra i tyle. Kamieniami obsypana. Mówi, że w ogródku ma takie góry na co dzień. Tylko że tamte są wyższe. Ale kiedy zobaczyła uro-

czą dolinkę, pomyślała, że jednak coś w tym jest – poczuła to COŚ patrząc na zieleń i kryształiczną wodę.

Gdyby ktoś wybrał się do Strzechy Akademickiej, Monika poleca naleśniki z mussem jabłkowym. W tym schronisku podobał się jej fakt, że toalety były bezpłatne – wyjątkowo, bo wszędzie indziej kazali płacić... Brak tłoku też robił swoje – ludzi było niewiele. Może dla-



togo, że nie jest to miejsce, do którego można dojechać kolejką, napić się piwa i wrócić – tam trzeba było dojść. Może ludziom już się nie chce chodzić? Od Śnieżki idzie się tam ponad godzinę. Ale oplaca się – naleśniki naprawdę były przepyszne! Jedli i jedli, aż Monika zaczęła się martwić, że nie zdążą wrócić przed zmrokiem. Szli więc ledwie widoczna drogą, miasto było daleko... Świetne były strumyki. No, nie jest to raczej Kropla Beskidu w butelce, ale woda była naprawdę czysta i dziewczyna chętnie ją piła. Doszli do Samotni, kolejnego schroniska spokoju, potem dalej na Polanę. Tam też widoki były tak piękne, że Monia zapagnęła przeprowadzić się do lasu. Kocha drzewa. A kiedy wyszli z lasu zieloną ścieżką, poczuła się jak w bajce o Czerwonym Kapturku. Las był niezbyt wysoki, porośnięty trawą i zielonym mchem. A jagody! Dojrzałe, wielkie, smaczne, gromadka dzieci zjadła ich chyba z kilogram.

Niezły spacer – kilka, może kilkanaście godzin w górach z przerwą na obiad w schronisku.

Nie każdy to lubi – wieczorem na parkingu były tylko dwa samochody. Reszta ludzi była już w mieście, wraz ze swoimi pojazdami. Nie obyło się oczywiście bez Parku Dinozaurów.

Monika jest młodą pisarką – nawet do Polski przywozła ze sobą zeszyt, w którym pisze. Zapytana, czy pisze o sobie, mówi, że to zmyślona historia, o dziewczynce starającej się zrozumieć świat, na którym żyje. Może trochę o niej, ale

Monika zasadniczo stoi twardo na ziemi. Zaś jej bohaterka jest... młodą pisarką, borykająca się z problemami dotyczącymi debiutanckiej powieści... Sprawa jest poważna, bo powstał już tekst prawie trzydzieści tysięcy znaków – autorka przepisuje całość do komputera. Obiecała sobie, że napisze codziennie co najmniej jedną stronę, również na wakacjach.

A wakacje spędzała dotąd w różnych miejscach – na przykład na Kostaryce. Mówi, że nie da się porównać tamtego wyjazdu z polskimi górami. To bardzo różniące się sytuacje i miejsca. Kostaryka jest dzika, nie było tam nic, tylko plaża, deska surfingowa i domek. Mało turystów, wielu tubylców. Ciepła woda i przyjazny klimat, choć bywało zimno – kąpiel w podziemnym źródle z wodą o temperaturze 10 stopni przy 40 stopniach powietrza, to było wstrząsające doświadczenie. Z Meksyku pamięta też kąpiel w krokodylowej rzece – ale było bezpiecznie, krokodyle pojawiają się tam tylko na wiosnę, a ona odwiedziła ten kraj zimą. W Polsce o tej porze roku raczej by nie popływała w rzece. Na narty pojechała do Montany – tamtejszych gór też nie da się porównać z polskimi. Są o wiele wyższe. Pewien turysta zaczął wchodzić o dziewiątej rano, a kiedy mijali go o siedemnastej, jeszcze nie doszedł do szczytu. Po wjeździe można z góry zjeżdżać na nartach nawet godzinę, a nie trzeba tyle czasu spędzać na wyciągach. Ale do wędrowania nasze góry są najlepsze – ze względu na odległości i bajkowe widoki, zmieniające się jak w kalejdoskopie. Liczy się jakość, a nie ilość. Amerykańskich jest więcej, ale Polskie ładniejsze. Będzie wracała w polskie góry, to pewne.



Schronisko „Strzecha akademicka” w samym sercu Karkonoskiego parku Narodowego

opowieść Moniki spisała Agnieszka Gil

DARMOWY SMS

czyli jak się dać wkręcić i stracić pieniądze

Z ekranu patrzy na ciebie ulubiony aktor albo dobrze znana prezenterka telewizyjna. „Wyślij jeden darmowy sms, a dostaniesz 30.000 złotych. Tylko jeden pusty sms!”. Dlaczego nie? pomyślałam – warto sprawdzić ile naprawdę kosztuje ten „darmowy sms”. Wysłałam więc pod podany w telewizji czterocyfrowy numer. Bez obaw, w końcu to nasza Telewizja z Misją – telewizyjna Jedynka nie oszukałaby widzów płacących abonament, nieprawdaz?

W odpowiedzi otrzymałam informację: **WLASCICIEL NUMERU XXX PROSZONY O WYSŁANIE 1 SMSA NA 74500! CZEKA OFICJALNE ZAWIADOMIENIE O 30.000ZŁ. GRATULACJE! (4,88zł/1sms, www.pusty-sms.pl)**. To już wiem ile ten „darmowy” będzie mnie kosztował, jeśli zechcę zagrać. W rzeczywistości bowiem nie bezpłatny 8043, ale *kosztujący 4,88 brutto 74500 jest zgłoszeniem w tej grze*. Na potrzeby tego artykułu postanowiłam zainwestować maksymalnie dwadzieścia złotych – kto wie, może mi się poszczęści? Wysłałam pusty sms na 74500, czym uruchomiłam lawinę wiadomości, którym organizatorzy zasypali mnie w ciągu tygodnia.

Uporządkujmy fakty – wysłałam płatne zgłoszenie do loterii „Pusty sms”. Na razie kosztowało mnie to 4,88, co będzie dalej? Ano nic – mogę wysłać dalsze smsy zgodnie z poleceniami, albo nie – bez względu na to czy dałam się złapać, czy nie, deszcz wiadomości do mnie rośnie:

Masz napisane prosto-Przecież decyzja o przekazaniu 30000PLN zapadła! PRZELEW ZABLOKOWANY! PROSZE O NADANIE PUSTEGO SMSA NA 74500! TO JEST PRAWDA!

To jest prawda? Brzmi nieźle, szczególnie ta decyzja o wypłaceniu trzydziestu tysięcy... Nie piszą jednak *komu* chcą je wypłacić. Poczekajmy na kolejny:

Zrozum to! PADŁO NA CIEBIE! Decyzja o przekazaniu 30000PLN zapadła! DYREKTOR CZEKA NA SMS o treści TAK na 74500. FINAL!

Sam Dyrektor! No, no, kto by pomyślał. To co, wysłać TAK za prawie pięć złotych? Ech, poczekam jeszcze, bo nadal nie wiem *komu* te pieniądze chcą wypłacić.

NACZELNICZKA ODDZIAŁU NAGROD WZYWA do wysłania SMS o treści WYPLATA na 74500. Naczelniczka GWARANTUJE w 100%, że kwota 30.000zł będzie WYPLACONA!

Komu, pytam.

AKTA SPRAWY: PRZELEW 30.000zł BEDZIE WYKONANY NA PEWNO. TAK PODAJE DZIAŁ NAGROD!! PROSZE NATYCHMIAST WYSŁAC SMS

Polecenie brzmi kategorycznie – natychmiast muszę wysłać. Jednak... no na przykład nie mam teraz wolnej ręki, żeby wystukać nu-

mer.

Zapewniamy Cie! OSTATNI raz Kierownik Loterii wzywa posiadacza numeru XXX do wysłania jednego smsa o treści ODBIOR na 74500 ! 30000zł przeliczone!

Dobrze, wysyłam kolejne 4,88...

SZOK!-NIE NADALES SMSA O TRESCI PRZELEW NA 74500! PRZECIEZ przelew juz sa! WYSLIJ TERAZ SMS PRZELEW NA 74500! Wyslij – to wystarczy.

Jak to?! Przecież przed chwilą wysłałam! Może jeszcze nie doszedł? A może mnie chcą naciągnąć na następne pięć złotych...

Decyzja o przekazaniu 30000PLN zapadła! PRZELEW ZABLOKOWANY! DYREKTOR CZEKA NA SMS o treści TAK na 74500. MALO CZASU

Cudownie, Dyrektor tylko dostanie moje potwierdzenie (za 4,88) i przelew zostanie odblokowany. Na czyje konto? *Nikt nie komunikował się ze mną w celu podania nazwiska, numeru konta czy adresu*, pod który ma dotrzeć „przeliczona już” nagroda.

FINAL! JUŻ PO 18:00!! ZABLOKOWANIE PRZELEWU NASTAPI ZA 13 MIN. BRAKUJE TWOJEGO ZGLOSZENIA-Prosze WYSŁAC SMS o treści TAK na 74500! GWARANCJA!

Moje trzydzieści tysięcy coraz bliżej. Wysłać TAK? Ok, wysyłam!

Składamy serdeczne gratulacje osobie z nmr.XXX. Prosimy wysłać TAK na 74500. Chodzi o 30000zł. Pozdrawiamy, KOMITET GRATULACYJNY LOTERII.

Przecież wysłałam!

Nie rozumiem? Rezygnujesz z odebrania GWARANTOWANEJ premii? Jezeli chcesz ja odebrać prosze o SMS o treści ODBIOR na 74500 Z powazaniem, Dyrektor

Jak to – rezygnuję? Wysłałam TAK za prawie piątaka!

Zarząd Loterii wzywa posiadacza numeru do wysłania 1 pustego smsa na 74500! Przelew 30.000 zł zostanie wykonany! TO JEST PRAWDA!

Ach, bo to nie miało być TAK, tylko pusty sms.

KOMITET GRATULACYJNY Loterii składa serdeczne gratulacje osobie z numerem XXX. Prosze wyslac SMS o treści TAK. Chodzi o 30.000zł brutto.

A, nie, jednak TAK. Wysyłam więc, bo już mi tęskno do moich tysięcy.

REALIZACJA PRZELEWU NIE ZOSTANIE WSTRZYMANA! Abonent numeru XXX proszony o wysłanie PUSTEGO SMSa na 74500! Odczytasz zawiadomienie!

Zaczyna mi się kręcić w głowie. Wysłałam pusty. Wysłałam TAK. O co chodzi (oprócz tego, że *każdy kolejny sms kosztuje mnie 4,88*)? Następną wiadomością powinna wyjaśnić wszystko:

Posłuchaj uważnie! Dział Nagrod prosi o nadanie potwierdzenia. Dotyczy nagrody. Prosze wyslac SMS o treści ODBIOR na 74500. Serdecznie gratulujemy

Nie wyjaśniła, raczej zagmatwała. Czy ja mam teraz wysłać kolejną wiadomość o treści ODBIOR? Nie mogę, bo obiecałam sobie, że więcej niż dwadzieścia złotych za te trzydzieści tysięcy nie dam. Co będzie dalej?

ABONENCIE! Odpisz PUSTYM SMSem na 74500 i lepiej usiadz, bo odpowiedz będzie BARDZO SZOKUJACA! GRATULUJEMY!

Nie wysyłam, ale na wszelki wypadek siadam.

ZAPROSZENIE! Z przyjemnoscia zawiadamiamy, ze przelew zostanie wykonany! Prosze nadac SMS o treści KONIEC na 74500! Tak sie dokancza gre!

Tak po prostu? KONIEC i trzy dychy moje? Niewiarygodne. Ten KONIEC też *kosztowałby mnie 4,88* – nie wysyłam, choć dostaję drugą wiadomość o identycznej treści (pewnie komuś się dwa razy kliknęło „wyślij” – ja wiem, że to z komputera, nikt nie siedzi przy telefonie i nie wystukuje wiadomości na małej klawiaturce.

PRZECIEZ NAPISANE-decyzja o przekazaniu 30000PLN zapadła! PRZELEW ZOSTANIE WYKONANY! PROSZE O NADANIE PUSTEGO SMSA NA 74500! TO JEST PRAWDA!

Wysłałam już dwa puste, moje pieniądze poproszę.

Przejrzyj na oczy! XXX to Twój szczęśliwy numer! PREZES LOTERII PODPISAL BLANKIET PRZEKAZU 30.000 ZŁ! CZEKAMY NA 1 PUSTY SMS NA 74500!

Przeglądałam na oczy, kiedy mój mąż, który wysłał jeden, ten pierwszy, darmowy sms, dostaje takie same wiadomości, z identycznymi literówkami.

Sektor Działu Finansowego informuje, że 30.000 ZŁOTYCH JUZ PRZELICZONE I ZAPAKOWANE! Zaufaj i wyślij tylko jeden PUSTY SMS na 74500 WARTO!!!

No, ja myślę, że przeliczone, w końcu to sporo pieniędzy, nie ma się co dziwić, że na iwini mieliby ohotę zdobyć je za nic.

INFORMUJEMY JUŻ PO RAZ OSTATNI! 30.000 ZŁOTYCH JUZ PRZELICZONE I ZAPAKOWANE! WYSLIJ 1 PUSTY SMS NA 74500! PREZES JUZ CZEKA TYLKO 15 MIN!

Tylko kwadrans? Nie zdążę...

DZIAŁ NAGROD W 100% GWARANTUJE, ZE NASTAPI PRZEKAZANIE 27.000ZŁ. PROSZE WYSŁAC 1 sms o treści NAGRODA na 74500

O, przepraszam – jakie 27? Miało być 30 tysięcy!

Czy posiadasz konto osobiste na ktore można wpłacić wygrana? Prosze nadac potwierdzenie- SMS TAK na 74500. Posiadanie konta to WARUNEK!

No dobrze, a jeśli jestem emerytem, który nie posiada konta, bo listonosz co miesiąc stu-

ka do drzwi, to co – muszę sobie teraz ekstra założyć? Poza tym – warto na to zwrócić uwagę – ani jedna wiadomość dotąd nie przekonana mnie, że faktycznie jestem osobą, której ktokolwiek miałby wypłacić jakiegokolwiek pieniądze. Przeciwnie – przez cały czas i przy pomocy różnych sformułowań jestem kuszona, ale przede wszystkim naciągana na kolejne sms-y – po 4,88 każdy. Czym teraz będą usiłowali mnie skusić? Był już Dyrektor, Dział Nagród, Sektor finansowy, Komitet Gratulacyjny, Zarząd Loterii i Naczelniczka Oddziału. Na jaki tytuł czy funkcję dam się skusić i wyłożę kolejne pieniądze?

TO JEST SZOK ALE PRAWDA! 30.000 zł na własność! Napisz nam SMS o treści OK na 74500 i nie zdziw się jeżeli do Ciebie zadzwonimy. Ok?

Nie, nie ok. Czekam na konkrety.

Szefowa Działu Nagród P. Krystyna prosi o wysłanie słowa TAK na 74500. Sprawa nie może czekać, chodzi o kwotę 30.000zł. Sygnatura PS12/XXX

Spersonalizowali szefową (pani Krystyna jest bardziej „ludzka” niż jakiś tam anonimowy Dyrektor) i dodali sygnaturę z numerem – coś, co trafi w czuły punkt każdego formalistę.

Odpisz, bo czekamy już zbyt długo. Chodzi o 30.000zł. Wysłij TAK na 74500. pozdrawiamy, Dyrektor Loterii i Vice-Dyrektor Loterii.

Coraz więcej osób angażuje się w obdarowanie mnie nagrodą.

Przepraszam, ale nie możemy już dłużej czekać. Proszę dać znak. Czy jesteś gotów na 30.000zł!? DYREKTOR CZEKA NA SMS o treści TAK na 74500. WYSLIJ

Ja już też nie chcę czekać – moje pieniądze poproszę! Może być przelewem, konto mam...

Z OSTATNIEJ CHWILI: Pani lub Pan z NUMEREM XXX MUSI wysłać TYLKO 1 PUSTY SMS NA 74500! CZEKA WIADOMOSC Z DEPARTAMENTU WYDAWANIA GOTOWKI.

A jednak gotówką...

ZAPROSZENIE! Z przyjemnością zawiadamiamy, że przelew zostanie wykonany! Proszę nadac SMS o treści KONIEC na 74500! Tak się dokonają gre!

Déjà vu? No i całkiem zgłupiałam – coś powinienam podać chyba – adres, albo numer konta, na które wpłyną pieniądze. Ile w końcu – 27 czy 30 tysięcy? Ale najpierw argumentacja przy użyciu procentów:

Moje uszanowanie, tu Prezes Loterii. Potwierdzam w 100%, że 30.000zł na 100% będzie WYPLACONE! Proszę nadac 1 SMS o treści TAK na 74500

Sam Prezes potwierdza. Świetnie, zaczynać znów mieć nadzieję. Ta sprawa jest naprawdę ważna, o czym informuje się mnie w specjalny sposób:

Szefostwo Loterii WZYWA osobę z nr XXX do wysłania SMS o treści TAK na 74500. Sprawa jest tak ważna, że Szefostwo przekazuje ją tym SMSem

Nie wytrzymuję i wybucham głośnym śmiechem. Myślę, że naciągacze z firmy, która uporczywie zarzuca mnie kolejnymi próbami *wyłudzenia następnych 4,88* sami pękali ze śmiechu, wymyślając ten argument.

STANOWCZO WZYWAM ABONENTA O NUMERZE XXX DO WYSŁANIA TYLKO JEDNEGO SMSA NA 74500! DRUK PRZEKAZU PRZYGOTOWANY! CZEKAM 15MIN! KIEROWNIK GRATULUJE.

Stanowczo dziękuję za współpracę.

Nie możemy dojsc do ladu. Odpisz! Czekamy już zbyt długo. Wysłij TAK na 74500. pozdrawiamy, Dyrektor Loterii i Vice-Dyrektor Loterii. 30.000 JEST

Nie możemy i nie dojdziemy. 30.000 jest – jest nieosiągalne. Przez cały czas dostaję zdublowane sms-y – na mój numer i na komórkę męża, który sam nie zainwestował w to doświadczenie, wysławszy jedynie bezpłatny sms na czterocyfrowy numer. Również i do niego pisali „wszyscy święci”, a wszystko tak naprawdę po to, by sprowokować naiwnych, liczących na darmowe tysiące, do wysyłania odpowiedzi. *Obojętne, czy napiszę ODBIÓR, TAK, czy ODCZEPICIE SIĘ, każda wiadomość będzie mnie kosztowała prawie pięć złotych.* W gorączce oczekiwania na wygraną nietrudno jest dać się wzięć pod włos i wysłać kolejne wiadomości, których żąda od nas a to Prezes, a to Dyrektor, a to Krystyna z Działu Nagród. Bardzo łatwo pomyśleć: może to rzeczywiście prawda? A, co mi szkodzi jeszcze jeden sms wysłać... Niby nic, ale dziesięć takich wiado-

mości to niemal pięćdziesiąt złotych – mało?

Nie dajmy się oszukiwać. Nie dajmy się nabierać na lepkie uśmiechy Kasi Cichopek, ani tembr głosu Zygmunta Chajzera. Co zrobić, aby nie stracić ani grosza? *Nie wysyłać żadnych sms-ów, bo nikt nie da nam za darmo ani pieniędzy, ani samochodu, ani nie zafunduje wycieczki.* Dodatkowo będziemy mieć wiecznie zapchaną skrzynkę na wiadomości przychodzące. Nie każdy też zdaje sobie sprawę z tego, że takie firmy handlują numerami telefonów – wystarczy wziąć udział w jednej loterii, natychmiast zaczynają spływać propozycje z innych, bo aktywny numer to łakomy kąsek dla naciągaczy. A uwolnić się od nich wcale nie jest łatwo – w niektórych przypadkach trzeba wysłać (płatny 4,88, a jakże!) sms o treści STOP, ale to nie daje gwarancji na to, że wyłudzacze się odczepią – w kolejnych edycjach nadal będą zasypywać sms-ami. Przy tej okazji dostałam ponad czterdzieści wiadomości, z których w każdej usiłowano mnie naciągnąć na 4,88. I nie pomoże zgłoszenie na policję o nękanie – wysyłając sms pod numer 74500 z własnej woli (tu na potrzeby artykułu) wyraziłam chęć podjęcia gry. A Regulamin? Primo nie każdemu jest dostępny (wystarczy nie mieć Internetu), secundo – ułożony jest tak, by bronić organizatorów, którzy zarabiają na głupocie i niewiedzy ludzkiej, w zamian nie dając dokładnie nic.

Agnieszka Gil

(pisownia wiadomości od organizatora loterii oryginalna)

Jewropejski pokaz

26. sierpnia wybrałem się na specjalne pokazy wrocławskiej fontanny na Pergoli. Pokazy miały uświetnić 30. rocznicę powstania „Solidarności” na Dolnym Śląsku. Z powodu nieładnej pogody nie było tłumu ludzi. Z radością zająłem miejsce z dobrym widokiem, aby obejrzeć pokaz dotyczący historii zmian, które nastąpiły w Polsce i stały się początkiem zmian w Europie.

Pokaz tak wielkiej rocznicy rozpoczął przemówienia Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza. Początek był przekazaniem słów i obrazu Jana Pawła II m.in. ze słowami „Nie ma wolności bez solidarności”. Po słowach papieża światła zgasły, napięcie wzrosło i wszyscy z niecierpliwością oczekiwali obrazu historii. Przerwa trwała długo. Może to awaria urządzeń? Wkrótce się rozpoczęło. Zabrzmiała muzyka, niezwiązana z tematem, ozdabiana technicznymi automatami, przeplatana grupą kobiet tańczącą kankana – nie do taktu. Przy tej mieszaninie obrazów strzelały ognie sztuczne zagłuszające muzykę. Z niecierpliwością czekałem na historię, której dotyczył pokaz.

Pojawił się wizerunek papieża Jana Pawła II. Jego obraz jednak zaczynał się zmniejszać, by ginać w czeluściach. Były też ryczące stwo-

ry – nie wiem czy miały obrazować bezpieczeństwo, czy Solidarność.

Po dwudziestu minutach pokazu nie na temat, pojawił się film rysunkowy, obrazujący tamte czasy. Była milicja, tłumy ludzi, flaga Solidarności i długo pokazywana, obracająca się cegła, rozbijająca szybę i wpadająca do samochodu milicji. To chyba był stan wojenny – pokaz dotyczył przecież innego tematu.

Dla przeciętnego człowieka, po obejrzeniu pokazu, „Solidarność” to dziwna historia, przydługa i nudna polegająca na walkach z milicją i rzucaniu cegłami. A może obsługa pokazu pomyliła taśmę i wybrała niewłaściwe sterowanie urządzeniami? Lub pokaz był przygotowany przez młodego człowieka, który nie znał tematu pokazu? Albo ktoś chce zmienić historię. Teraz jest to proste, bo ogranicza się czas jej nauki w szkołach. Jutro pójdę po raz drugi i postaram się przemyśleć zamierzenia autora. Pokazy mają trwać do 29. sierpnia.

(red)

Przezorny zawsze ubezpieczony!

Jak zadbać o swój majątek i miejsce zamieszkania? Większość z nas od czasu do czasu zadaje sobie pytanie - czy warto się ubezpieczać? Odpowiedź może być tylko jedna. WARTO! Jak mówi stare przysłowie – przezorny zawsze ubezpieczony. Jak ważne jest choćby najskromniejsze nawet ubezpieczenie uzmysłowić mogły nam niedawne tragedie wielu ludzi dotkniętych kataklizmem powodzi. Tysiącom osób, które straciły dorobek całego życia, a zawczasu nie zadbały o odpowiednie ubezpieczenie swojego majątku, pozostało jedynie czekać na skromną pomoc państwa.

A ubezpieczenie domu bądź mieszkania nie jest ani przedsięwzięciem drogim, ani skomplikowanym. W posiadającym bardzo konkurencyjną i atrakcyjną ofertę cenową Towarzystwie Ubezpieczeń Społecznych TUZ, które od ponad roku ma swoje przedstawicielstwo we Wrocławiu przy ul. Muchoborskiej 6, koszt najtańszego ubezpie-

czenia mieszkaniowego może wynosić nawet 20 groszy dziennie, natomiast dom można ubezpieczyć już od niespełna złotówki na dobę. Podstawowy warianty takiego ubezpieczenia obejmuje szkody powstałe w skutek ognia i innych zdarzeń losowych: pożaru, działania dymu i sadzy, uderzenia pioruna, huraganu, powodzi, deszczu nawalnego, gradu, naporu śniegu, osuwania się ziemi, lawiny, upadku drzewa bądź masztu, wybuchu, upadku statku powietrznego, uderzenia pojazdu mechanicznego i oczywiście zalania. Mieszkanie lub dom ubezpieczyć można również od kradzieży z włamaniem i rabunku. Ubezpieczenie to zapewnia rekompensatę strat poniesionych w wyniku utraty mienia objętego umową ubezpieczenia, a także: naprawę uszkodzonych drzwi i okien, zamków i systemów alarmowych czy odtworzenia elementów stałych, które uległy dewastacji. Naturalną decyzją wydaje się uposa-

zenie umowy ubezpieczenia o odpowiedzialność cywilną za szkody na osobie bądź mieniu, wyrządzone w życiu prywatnym. Zakres takiej odpowiedzialności obejmuje szkody wyrządzone przez ubezpieczonego osobom trzecim, a powstałe na przykład w związku z użytkowaniem mieszkania czy domu lub posiadaniem zwierząt domowych. Ponadto w zależności od indywidualnych potrzeb osoby ubezpieczającej się i swoje mienie istnieje możliwość kształtowania zakresu ubezpieczenia poprzez wybór wielu innych dodatkowych ryzyk. Jednym słowem sprawa nie jest tak błaha jak niektórym z nas czasami mogłoby się wydawać. W życiu nie brak sytuacji przy których zawczasu warto dmuchać na zimne.

A wszystkim osobom, które chciałyby uzyskać dodatkowe informacje o zakresie, względnie o cenach ubezpieczeń mieszkań lub domów, polecam kontakt telefoniczny pod numerem 695 210 651 lub tuzubezpieczenie@gmail.com

Łukasz Haraźny

Sąsiedzi

W słoneczny ranek elfa Bartka obudził hałas i jakaś szamotanina na zewnątrz. Wstał i podszedł do okna. Do domku obok wprowadzały się nowe elfy. Bartek zauważył czarnowłosego chłopca, trzymającego za rękę młodszego, chyba brata, który również miał ciemne włosy.

Na podwórku stał ogromny wóz z zaprzęgniętym pasikonikiem, który cierpliwie stał i przyglądał się całemu zamieszaniu. Elfy do domu wносиły większe i mniejsze pudełka, z ręki do ręki podawały sobie lampę, obraz i inne przedmioty. Szczupła, długowłosa, prawdopodobnie mama elfica, miała ręce pełne ciężkich książek.

Bartek stał tak przy oknie jeszcze chwilę, kiedy usłyszał głos mamy.

– Bartuś, wstałeś już?

– Tak – odpowiedział krótko, jeszcze zaspany elf.
– To zejdź proszę na dół i zjedz śniadanie, przysłała już po ciebie Anita, pytała czy wyjdiesz na dwór.

Bartek ubrał się pośpiesznie, zjadł pyszną bułkę z jajkiem, wypił mleko, po czym pognął do łazienki umył się i już w drzwiach krzyknął do mamy.

– Wychodzę! – i zamknął za sobą drzwi.

Przed domem ujrzał siedzącą na ławce Anitę. Piękne złociste włosy miała zaplecione wokół głowy, zielone oczy, spoglądając w niebo, uśmiechały się do słońca.

Majtając nogami nuciła sobie jakąś piosenkę, której Bartek nie znał. W końcu odezwała się do niego:

– Zauważyłeś? Będziemy mieć nowych sąsiadów.

– Tak, zauważyłam, ciekawie ile ten starszy chłopak ma lat?

– No, wygląda na naszego rówieśnika i chyba przyjechali z daleka, bo mają taką ciemną skórę

i czarne włosy – dodała Anita.

Bartek podrapał się po głowie i zamyślił, może w końcu znajdzie kumpla do rycerskich zabaw?

– Wiesz co, Anita? Chodźmy do nich! – zaproponował wesoło.

Anita zeskokczyła z ławki i podeszła z Bartkiem do chłopców.

– Cześć, jestem Bartek, a to Anita – zagał elf.

– Hej, ja mam na imię Filip, a to mój młodszy brat Michaś – wskazał na bawiącego się piłką malucha.

– Ile masz lat i skąd przyjechaliście?

– Ja mam dziewięć lat, a przeprowadziliśmy się tu z Północnej Krainy.

– Z Północnej Krainy? – zdziwiły się dzieci. Filip przytaknął.

– Ale dosyć mieliśmy wiecznych walk z gwieżdzistymi smokami, a kiedy już doszło do porozumienia z tymi stworami, postanowiliśmy się wyprowadzić.

– Nawet nie wiedziałem, że istnieje taka kraina?

– rzekł półszepcem zdziwiony Bartek, z lekko rozdziawionymi ustami zasłuchany w opowieść przybysza.

– Bo to bardzo daleko – powiedział Filip. – W północnej krainie zostałem bohaterem, bo odkryłem, dlaczego smoki napadają na nasze domy i porywają nasze bydło.

– Smoki do was przylatywały po bydło? – Anita nie mogła wyjść z podziwu.

– Tak, okazało się, że dawno temu smoki do nas przywędrowały z Krainy Wiecznego Słońca. Nie знаły nocy, a do nas trafiły w czasie, kiedy właśnie zapadła noc. Spały w dzień, a w noc wpadały do naszych kurników i zagród wykradając z nich zwierzęta domowe.

– Ale po co? – zapytał zainteresowany Bartek.

– Brakowało im pożywienia?

– Nie, w lasach, w których żyją smoki, jest pożywienia pod dostatkiem. Ale te smoki widzą dobrze tylko za dnia, nocą nie potrafiły więc znaleźć

pożywienia dla siebie. Widząc światła naszych domów, przylatywały i zabierały to, co do nich nie należało.

– A dlaczego zostałeś bohaterem? – wypytywał Bartek.

– Ponieważ pewnej nocy odważyłem się wyjść z domu i poobserwować smoki. Kiedy wyszedłem na podwórze, chciałem jednego dużego olbrzyma wygonić z naszego chlewika. Smok był zdziwiony kiedy mnie ujrzał, nie wiedział, że my, elfy, potrafimy się porozumiewać mową, a my nie wiedzieliśmy, że one również!

– I co było dalej? – zapytała zniecierpliwiona Anita.

– Tak, jak mówiłem wcześniej, dowiedziałem się, że smoki w ciemnościach źle widzą, a na dodatek nie mają węchu, co dodatkowo utrudnia im zdobycie pożywienia. Zapytałem więc, dlaczego nie szukają żywności w dzień, kiedy świeci słońce. Smok przetarł wtedy swoje małe oczka i zdumiony zapytał:

– Tutaj też wschodzi słońce? W Północnej Krainie świeci słońce?

– Owszem, świeci, tylko wam, smokom, wszystko się poprzestawiało i zamiast odpoczywać w nocy, zakradacie się pod naszymi oknami.

Wówczas oświecony smok wrócił do lasu i wspólnie z innymi smokami oczekiwał wschodu słońca.

Od tej pory smoki żyją w zgodzie z elfami z Północnej Krainy, ze mnie zrobili bohatera ale, że moi rodzice chcą mieszkać w ciszy, z dala od sławy, postanowiliśmy się wyprowadzić.

Fajnie mieć kolegę bohatera, pomyślał Bartek.

– To co? Pobawimy się teraz w berka? – zaproponowała Anita.

– No pewnie, że tak! – odpowiedział Filip.

– Chętnie – odparł Bartek zerkając z uśmiechem na nowego kolegę. Fajnie byłoby zostać jego przyjacielem!

Edyta Czeckowa